Nr. 279. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 18 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	18 halerzy

Pruska „Zucht und Ordnung“ w świetle prawdy historycznej.

Lwów 17 czerwca.

Monachijski *Vaterland*,— jedno z tych nielicznych pism niemieckich, które nie stoją pośrednio lub bezpośrednio na żołdzie pruskim, —wykazuje raz po razu fałsze i brednie historyczne, jakie *ex re* mowy malborskiej i przeszłości Malborka, rozszerzają tendencyjnie organa hakaty, pomiędzy nimi zaś w pierwszym rządzie, znane od dawna z polakożerstwa *Münch. Neuste Nachrichten*. Oto, co świeżo czytamy w *Vaterlandzie*: „*Münch N. N.* przyniosły w feljetonie rzecz o Malborku, w której na większą chwałę Prusaków, te słowa spotykamy: „Przez trzy stulecia dumny ongi zamek ten był widownią polskiego spustoszenia. Zniszczał, jak w ogóle cały Wschód, pod panowaniem polskiem. Dopiero gdy w dniu 14 września 1772 roku trąbki pruskiego pułku Sydowa zabrzmiały na cichych ulicach Malborku, nastał tam wraz z nimi pruski ład i porządek („*preussische Zucht und Ordnung*“)

Lecz jakiego to rodzaju był ten ład i porządek pruski—pisze *Vaterland* dalej, — o tem przekonać się można z wypadków, które spowodowały dymisję z armji pruskiej ówczesnego rotmistrza, a późniejszego feldm. Blüchera... W roku 1770 posłał był Fryderyk II. — przez Prusaków „Wielkim“ zwany — znaczne oddziały wojsk swoich do polskich prowincyj, aby nimi zaasekurować granice i obsadzić sąsiednie obszary. Dowódcą tych wojsk był generał Balling. Otóż ta *soldatesca* pruska musiała niechybnie w sposób straszny tam gospodarować, skoro nawet Fryderykowi II. było jednak tego za dużo! W ostrem piśmie królewskiem do komendanta huzarów Ballinga, pułk. v. Schulenburg'a, czytamy taki ustęp: „Pułk ten w Polsce niczego innego nie robił, jak tylko rabował i armji hańbę przynosił. Jego (t. j. komendanta) niedbalstwo jest winą, że pułk nie ma ładu i jeśli on do tego ładu napowrót nie doprowadzi, to zamiast awansować go, dam pułkowi innego komendanta“. — (Jak wiadomo w 18 wieku panujący niemieccy, pisząc, albo przemawiając do swoich oficerów czy dygnitarzy w ogóle, wyrażali się do nich zawsze w trzeciej osobie, przez „on“. *Przyp. Red. „Dz. Pol.“*). — Pułk ten—ciągnie *Vaterland*—ukarał Fryderyk kilkakrotnymi *Einschubami*, a gdy dotknięty tem rotmistrz sztabowy Blücher o dymisję swoją poprosił, odpowiedział mu król: „Jestto pułk nie huzarów, lecz cyganów, więc też ci, którzy przyczynili się do tego, nie zasługują na awans“... Zarządzone przez króla śledztwo wykazało, że lista winowajców składała się niemal wyłącznie z nazwisk mieszczańskich. To też rozgniewany Fryderyk napisał do gen. Lossowa: „Aby pułk Ballinga do ładu przywrócić, uważam za niezbędne, wydalić z szeregów wszystkich tych oficerów — czy to szlacheckiego, czy mieszczańskiego pochodzenia — którzy dopuszczali się w Polsce rabunków, wymuszeń i innych tego rodzaju nikczemnych czynów“. Stosownie do tego, pomiędzy innymi został i Blücher w roku 1773 „skasowany“, tz bez płacy i munduru wydalony. — Otóż z tych „rabunków“, „wymuszeń“ i innych „nikczemnych czynów“, które nawet sam król pruski surowo potępiał i karał, — *Neueste Nachr.* robią dziś na poczekaniu... „pruski ład i porządek“.

Na poparcie słów *Vaterlandu*, warto też przytoczyć następujący ustęp, odnoszący się do zamku malborskiego, z dzieła dra Rob. Dohmego, członka król. pruskiej akademji budownictwa, pt. „Historja niemieckiego budownictwa“: „Za Winfrida Kniprode'go potęga zakonu krzyżackiego dopięła była swego zenitu. Lecz upadek jej wnet nastąpił. W 28 lat po jego zgonie, bitwa pod Grunwaldem złamała zakon na zawsze. W r. 1457 rokoszanie sprzedali palladium potęgi zakonu, zamek malborski, królowi polskiemu Kazimierzowi. Od tego czasu starostowie polscy rezydowali w zamku, którego wprawdzie nie zniszczyli, pozostawiali go natomiast w opuszczeniu. Wszelakcż najgorsze czasy dla tej budowli nastały wtedy dopiero, gdy rząd pruski w r. 1772 zamienił zamek na koszary, w r. 1785 z komnat w. mistrzów zrobił kwatery dla tkaczy, później szkolę dla ubogich i przędzalnię, wreszcie w latach 1802 i 1803 oddał zamek cały na spichrze zbożowe...“

Tak pisał o tym „pruskim ładzie i porządku“ w Malborku uczony, członek akademji król.-pruskiej, powaga w literaturze niemieckiej!

Hajdamaczyzna.

Kulików 14 czerwca.

Wracam z dworca kolei, gdzie żegnaliśmy pielgrzymkę włościan polskich z powiatu żółkiewskiego, udającą się do Krakowa, do naszej historycznej stolicy i skarbnicy pamiątek. Odświeżyć duszę, pouczyć o przeszłości swej i nabrać otuchy do wytrwania pośród dokuczliwego ucisku ze strony naszych kochanych Rusinków, zamierzają ci nasi bracia; prowadzeni przez komitet miejscowy pod przewodnictwem pana Emila Obertyńskiego. Lecz nie o celu pielgrzymki pragnę dziś donieść, gdyż tak cel, jak i przebieg tej wycieczki w swoim czasie obszerniej szanownej Redakcji przedstawię; ale wracam pod świeżem wrażeniem opowiadania pielgrzymów, jakiemi sztuczkami i sposobikami ruscy agitatorowie, od zamiaru podróży do Krakowa odwieść ich usiłowali; sposobiki niemądre, godne inteligencji tych Newelyczków; ale chłop — zawsze chłopem, i na chłopską podejrzliwą ciemnotę, agitacja taka nie jest bez wpływu; bo im głupsza baśń, tem łatwiej jej uwierzą.

I tak: w Żółtańcach ostrzegano pielgrzymów, że ich z kolei już nie wypuszczą, lecz siłą do nowego pańskiego powstania zmuszą.

W innej wsi — podnoszono, że ich w Krakowie bez środków do życia i powrotu zostawią, tak, że piechotą o żebranym chlebie do domu wracać będą musieli.

Lecz najlepiej już w samym Kulikowie, gdzie przedstawiano, iż to jest pułapka, zastawiona przez panów, aby chłopów, w pociągu kolejowym zamkniętych, wymordować. Prawda, że bajecznie głupie? Prawdziwie narodo-lubne!

Ale przecież ze dwudziestu uczestników dało się temi baśniami odstraszyć. Lecz reszta, która dziś wyjechała, w prawdziwie podniosłym i radośnym nastroju, stwierdzi, powróciwszy w rodzinną zagrodę, co wart Kraków, a co — ruskie bajki.

Kronika polityczna.

— **Książę Ernest Günther przeciw Wilhelmowi II.**

W sprawozdaniu z obrad nad ustawą antipolską w pruskiej izbie panów, telegraf pominął bardzo ważny moment dyskusji, mianowicie przemówienie księcia Ernesta Günthera Szlezwicko-Holsztyńskiego, brata cesarzowej niemieckiej. Nie mówił on wcale w myśl mowy malborskiej, głos jego był poważny i pojednawczy. Zaznaczył, że Anglicy są szczęśliwsi w kolonizacji od Niemców, bo innego trzymają się systemu. Mowca pragnąłby, aby do prowincyj wschodnich przybywało jaknajwięcej Niemców wszelkich stanów, lecz gentlemanów w duchu angielskim. Rząd pruski dotychczas dowiódł w polskiej polityce swojej, że umie być *fortiter in re*, ale powinien być zarazem *suaviter in modo*. W dzisiejszych warunkach Niemcy uciekają z z prowincyj wschodnich, bo żyją tam, jak na wygnaniu.

Mowca tak zakończył: „Daję wyraz życzeniu, aby się udało przekonać Polaków z czasem o tem, że my jesteśmy lepszymi, niż oni sądzą i aby nam się udało dojść do tego, aby Poznańskie szło z nami ręka w rękę i ludność miała pruskie poczucie państwowe. Mało teraz jest ku temu nadziei, ale ja jej jeszcze nie tracę“.

Izba dosyć umiarkowanym aplauzem mowę tę przyjęła.

— **Zajmująca polemika.**

Jak pisze *Schlesische Volks-Zeitung*, doszła *Kreuz-Ztg.* w polemice z *National-Ztg.* do wniosku, że wcielenie wielkich, niegdyś do Polski należących dzielnic, przez Prusy, było politycznym błędem. W danych warunkach bowiem powinno państwo tylko wtedy przystępować do rozszerzenia swoich granic, jeżeli może liczyć na polityczną i ekonomiczną asymilację mieszkańców, inaczej przez rozszerzenie granic, wywołuje stałą wewnętrzną wojnę i w skutkach może się to stać tak wielkiem niebezpieczeństwem, że rozszerzenie granic mogłoby się okazać zbyt drogo okupionem.

Sprawa katolicka w Turcji.

W styczniu roku bieżącego odbyło się na dziedzińcu świątyni Grobu Zbawiciela w Jerozolimie krwawe starcie: na OO. Franciszkanów, stróżów tej świątyni, zdradnie napadli greccy mnisi, którzy zdawna się dobijają posiadania tego Domu Bożego. W starciu straciło życie kilku zakonników franciszkańskich, między nimi zaś jeden Polak, ale napad był odparty.

Teraz wytoczyła się ta sprawa przed tureckimi sądami, które doręczyły zakonnikom wezwanie do rozprawy przez konsulów tych państw, do których oni należą, a więc Włochom doręczył wezwanie konsul włoski, Niemcom — niemiecki, a Francuzom — francuski. Stało się tak na życzenie gabinetów berlińskiego i rzymskiego, natomiast paryski zaprotestował, ponieważ z dawien dawna do Francji należy wyłączny protektorat nad wszystkimi katolikami na tureckim Wschodzie.

Sprawa oparła się o Papieża, który też zawiadomił zakony katolickie w Turcji, że protektorackie prawa Francji bynajmniej nie wygasły. Lecz Francja w gruncie rzeczy nie robi użytku z tych praw, ilekroć chodzi o sprawę ściśle religijną, zatem zakonnicy znaleźli się w trudnem położeniu, bo nie stawić się do sądu nie mogą, a od konsula francuskiego nie otrzymali zawiadomienia o procesie. Z tego kłopotu na razie znalazło się takie wyjście, że trybunał turecki niby prywatnie zawiadomił wszystkich zakonników, że będzie rozprawa. Ale podczas niej kłopot się ponowił, bo ambasady niemiecka i włoska uzyskały od Porty polecenie, aby podczas rozprawy urzędowali konsulowie tych państw, jako opiekunowie zakonników niemieckich i włoskich. Będzie to więc oficjalna negacja francuskiego prawa protektoratu — sprawa nader ważna dla Francji.

Ważna nie z powodów religijnych, bo trzecia republika, jako masońska, nietylko nie dba o nie, ale chętnie byłaby wszędzie wytępiła katolickie uczucia; lecz ważna ze względów handlowych i z powodu politycznego wpływu Francji na Wschodzie tureckim. Jak bardzo trzecia republika ceni ten wpływ, widać z tego, iż lubo zaczęła powoływać pod broń kleryków, jednakże zatrzymała postanowienie jeszcze z czasów cesarstwa, że Francuz, który od 19 do 30 roku życia zajmuje jakiekolwiekbądź publiczne stanowisko w Azji Mniejszej, wolny jest od służby wojskowej. Po wydaniu ustawy o obowiązku wojskowym kleryków, poczęli oni korzystać z tego postanowienia w ten sposób, że się zapisywali do braci szkolnych (*les frères chrétiens*) i odjeżdżali do szkół, utrzymywanych przez tych braci, a znowu wszystkie owe szkoły przeniesiono z Carogrodu na azjatycki brzeg Bosforu. Rząd francuski, lubo we własnym kraju gnębi zakony katolickie, na utrzymanie ich w Azji Mniejszej wydaje rocznie ośm miljonów franków. Sowicie mu się opłaca ten wydatek, bo do szkół klasztornych francuskich oddają swą dziatwę wszyscy wybitni Muzułmanie, przez co naturalnie rozpowszechnia się na Wschodzie znajomość francuskiego języka, literatury, historji, za czem także idą sympatje, a za niemi skłonność do utrzymywania stosunków handlowych i finansowych.

Z tych więc powodów, rząd francuski dba o zachowanie swego protektoratu nad katolikami wszystkich narodowości w Azji Mniejszej i dlatego to bardzo stanowczo wystąpił przeciw mięszaniu się konsulów niemieckiego i włoskiego do procesu, wywołanego styczniowym napadem greckich czerńców na OO. Franciszkanów.

Ze strony niemieckiej i włoskiej wytłómaczono się tem, że chodzi o obronę nie zakonników katolickich, należących do owych narodowości, lecz jedynie obywateli. Tak na razie sprawę załatwiono, lecz francuski ambasador w Carogrodzie zawiadomił Portę, że na przyszłość Francja nie pozwoli traktować zakonników podług ich narodowości, albowiem oni wszyscy bez wyjątku znajdują się pod wyłącznym protektoratem Francji.

Pułkownik Lynch.

Proces pułkownika boerskiego i członka angielskiej izby gmin, Artura Lyncha, oskarżonego o zdradę stanu, zajmuje obecnie wszystkie umysły w Anglji. Lynch, chociaż uchodzi za Irlandczyka, nie rodził się w Irlandji. Ojciec jego, rodowity Irlandczyk, wywędrował z Irlandji do Australji, gdzie otrzymał miejsce urzędnika w kopalniach złota. Tam przyszedł na świat obecny więzień. Podczas wojny dowodził tak zwaną drugą brygadą irlandzką, która walczyła po stronie borskiej. Ów oddział tworzył straż tylną armii boerskiej, gdy się cofała z pod Ladysmith.

Gdy Boerowie rozpuścili oddziały cudzoziemskie, Lynch osiedlił się w Paryżu i objął obowiązki korespondenta dwóch dzienników irlandzkich. Miasto Galway w zimie wybrało go demonstracyjnie, jako byłego oficera armii boerskiej, członkiem angielskiej izby gmin. Ten wybór wywołał powszechne oburzenie w Anglji. Prokurator koronny angielski przygotował nakaz uwięzienia Lyncha, wroga ojczyzny, na wypadek, gdyby miał na tyle odwagi, że wylądowawszy w Anglii, chciałby zająć swe krzesło w izbie gmin.

Lynch istotnie zdecydował się na taki krok. Władze angielskie uwięziły go, acz zapewne niezbyt chętnie, a tem samem wskazały, iż nie chcą mu przyznać praw członka parlamentu. Wedle telegramów z Londynu, zapytywał się w izbie gmin O'Kelly, czy rząd zamierza do Lyncha zastosować takie postanowienia co do wydania jeńców, jakie stosuje do Boerów, ale kanclerz odpowiedział krótko, że zapytanie takie nie odpowiada regulaminowi.

Przesłuchiwany przed sądem policyjnym w Brostreet, Lynch podał, że się nazywa Artur Lynch, jest dziennikarzem, liczy lat 40 i jest bez ojczyzny. Przed sądem zachowuje się zupełnie apatycznie.

W wystosowanym dawniej liście do posłów Blazka i Whitego oświadczył Lynch, że był jako właściciel dóbr obywatelem południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej, gdy stanął pod bronią w jej obronie, że jednak postępek jego uważać należy za protest Irlandczyka przeciwko rządowi angielskiemu. Poseł irlandzki, pułkownik Nolan, starał się o wypuszczenie Lyncha za kaucją na wolną stopę, prośbie tej jednak odmówiono.

Proces Lyncha sprawia atoli rządowi wielki kłopot, gdyż każdy polityk angielski zdaje sobie dobrze sprawę, że proces i zasądzenie Lyncha rozdrażni jeszcze bardziej Irlandczyków, którzy i tak od pewnego czasu coraz to nieprzyjaźniej występują przeciwko Anglji.

Konflikt Vallé-Bulot w Paryżu.

Do nowego ministerstwa francuskiego należy jeden z najżarliwszych nieprzyjaciół rodziny Humbertów, p. Vallé, minister sprawiedliwości. P. Vallé był przed objęciem teki ministerjalnej znanym w Paryżu adwokatem i jako adwokat zastępował jednego z wierzycieli zbiegłej rodziny oszustów. Teraz, jako minister, uważa za swój obowiązek, nietylko energicznie poszukiwać zbiegów, ale także wystąpić przeciwko tym osobom, bez względu na ich stopień i stanowisko, które czemkolwiek związane były z Humbertami. Krocząc w tym kierunku, wystąpił już kilkakrotnie, jak to donieśliśmy już, przeciwko generalnemu prokuratorowi Bulotowi, czyniąc mu zarzut, że jako prokurator generalny usiłował ochraniać rodzinę Humbertów i odrzucał wnioski jego (Vallé'go), czynione w sprawie sądowego prześladowania Humbertów, wówczas, gdy oni stali jeszcze u szczytu swej sławy miljarderów. Bulot natomiast oświadcza, iż rodziny Humbertów wcale nie znał i nie zna, przyznaje tylko, iż brat jego był, jako architekt, zajęty u pani Humbert. Mimo to Vallé oświadczył przed kilku dniami, ku wielkiemu zdziwieniu sfer radykalnych Paryża, że zamierza w najbliższym czasie dać Bulotowi dymisję.

Zamiar ten ministra spotkał się z ostrą krytyką wśród licznych kół Paryża, a szczególniej radykali, najbliżsi stronnicy ministra, są przeciwni usunięciu Bulota dlatego, że on najenergiczniej występował przeciw zakonom i najostrzej stosował do nich przepisy nowo uchwalonej ustawy o kongregacjach.

Głosy te nie zdołały jednak zachwiać postanowieniem Vallego. Onegdaj w interwiewie z jednym z dziennikarzy oświadczył Vallé, iż Bulot przeznaczony zostanie do innej służby, dodał jednak, że gabinet czas jego usunięcia dopiero ustanowi i że nikomu nie uda się wpłynąć na zmianę decyzji rady ministrów.

Konflikt ten o tyle jeszcze jest godny zanotowania, że może zamącić dobre stosunki między Vallem, a jego stronnikami, radykalami.

Mały fejleton.

O kąpieli.

Trzy są cele, dla których człowiek kąpie się. W pierwszej linji dla czystości, w drugiej ze względów zdrowotnych, w trzeciej dla sportu, lub przyjemności. Stosownie do tych grup i przepisy, które przy kąpaniu się winny być zachowane, będą rozmaite. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że kąpiel nie jest wcale małoznaczną i obojętną dla organizmu rzeczą, kąpiel też może być czemś bardzo pożytecznem, a w miarę warunków, czemś bardzo dla zdrowia ludzkiego szkodliwem.

Co się tyczy kąpieli dla utrzymania czystości, to wyjąwszy przypadki, w których kąpiel ze względów zdrowotnych jest wzbronioną, stoi ona wyżej, niż n. p. omycie rękami całego ciała. O ile to możliwe, woda do codziennej kąpieli użyta, powinna mieć 25 stopni Celsiusza. Używać należy przytem łagodnego, dobrze pieniącego się mydła. Bardzo ważnem jest przy takiej kąpieli, na końcu ochłodzić wodę w wan-

---

(29) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Turyści? Do Konstantynopola? Więc pan nie jest wysłańcem którego z ministerjów rosyjskich?

— Nie, wcale nie! Jadę z własnej ochoty.

— Być jednak może, że to również tajemnica, której jaśnie wielmożny pan, jako dyplomata, nie ma zamiaru odsłaniać?

— Ależ nie, nie! To jest... rozumie się... mam pewne cele, ale... Nie! Nie!

I Mikołaj Iwanowicz machnął ręką.

— W takim razie nie śmiem jaśnie wielmożnego pana trudzić dłużej swoją obecnością. Mam zaszczyt pożegnać, dziękując za informacje.

Współpracownik gazety bułgarskiej skłonił się. Mikołaj Iwanowicz podał mu rękę: podała również Głafira Semenówna.

Mikołaj Iwanowicz towarzyszył mu aż na kurytarz i wołał za zstępującym po schodach:

— A nie zapomnij pan o tematach do artykułów wstępnych! Samowar, kwas i łaźnia! Łaźnia rosyjska na moskiewską modłę.

XXIV.

Mikołaj Iwanowicz powrócił do pokoju i odezwał się tryumfująco do żony:

— A co?... Nie, w samej rzeczy ja muszę wyglądać na generała!

— Wszakże sam rekomendowałeś się numerowemu, jako jaśnie wielmożny, — odrzekła Głafira Semenówna.

— Eh, mateczko! Inny niechaj się po sto razy rekomenduje, a nie osiągnie niczego. U mnie znowu już sam wygląd jest jakiś taki — jaśnie wielmożny. Numerowy na pierwszy rzut oka pytał, czy nie jestem jaśnie wielmożnym. Nietylko zresztą w Sofji; w Belgradzie było tak samo.

Mikołaj Iwanowicz założył dłoń za guzik tużurka, wzniósł głowę, brwi najeżył i przeglądał się w zwierciedle.

— Lokaje, odźwierni i posługacze tytułują jaśnie wielmożnym każdego, kto im da napiwek, — zauważyła niedbale Głafira Semenówna.

— Jednakże tutejszemu numerowemu nie dałem jeszcze ani kopiejki. Zresztą nie on jeden. Oto, przed chwilą był człowiek wykształcony, literat, a słyszałaś, jak mię ciągle smarował jasną wielmożnością.

— Za to, jak to będzie brzydko, gdy się dowiedzą, że oszukałeś!

— I cóż? Głowy za to nie urwą.

— Ale nie będzie przyjemnem. Powiedzą, żeś samozwaniec.

— Idź, idź!... W jaki sposób poznają? Nikt nie pozna.

— Na granicy bułgarskiej zapisali sobie nasz paszport. Tam znają nasz zawód.

— To było w Carobrodzie, a Carobród stąd o wiorst trzysta. Jeżeli tylko zachowam się jak generał, to nikt nie pozna. A już ja zachowam się tak, — rzekł z siłą Mikołaj Iwanowicz i pocisnął dzwonek.

Wszedł numerowy. Mikołaj Iwanowicz zwrócił się doń szybko:

— Słuchaj, Franz... *Hören Sie*... Jeden pokój dla nas zamało... *Wenig*... Potrzeba jeszcze drugiego pokoju. *Noch ein Zimmer*... Potrzebuję pokoju do przyjęć. Widzisz bowiem, że przychodzą goście, a nie ma ich gdzie przyjąć. Rozumiesz?

— *Razbiram, ekscelenc*, — skłonił się służący. — *Otsze jedina odaja?*

— Może obok jest wolny pokój? W takim razie możnaby te, oto, drzwi otworzyć, — rzekł Mikołaj Iwanowicz, wskazując na drzwi boczne.

— *Ima komnata, ima*...

— Co też się tobie zachciewa? — zauważyła Głafira Semenówna. — Gdzie nam?

— To moja rzecz! Więc, Franz, otwórz ten pokój. Ja go biorę... Tam będzie mój gabinet.

Mikołaj Iwanowicz wyszedł z Francem na kurytarz. Za chwilę drzwi sąsiedniego pokoju otwarły się i na progu stanęli: numerowy i Mikołaj Iwanowicz. Ten ostatni mówił:

— Pokój niewielki; kosztuje wszystkiego trzy lewy na dobę, a będzie nam o wiele wygodniej.

— Dałbyś spokój, Mikołaju! Co ty wyprawiasz! — perswadowała Głafira Semenówna.

— Ach, uspokój się z łaski swojej! Co ci do tego? A teraz — tu zwrócił się do numerowego — postaraj się o dobry faeton. Pojedziemy na miasto... *spasieren*... Jeno, żeby mi konie były dobre, *dobry koni*.

— *Ima, ima, gospodine*, — skłonił się numerowy i wyszedł, aby spełnić rozkaz.

— Ubieraj się, Głafiro Semenówno, pojedziemy obejrzeć miasto, — zwrócił się Mikołaj Iwanowicz do żony. — Przydałby mi się także jaki człowiek z hotelu na kozioł. Wiesz? Niechaj jedzie ten chłopak, który wczoraj przywiózł nas z dworca kolei. Roztropny malec, przytem mówi trochę po rosyjsku i może nam służyć za przewodnika. Jeno ubieraj się prędzej, — dodał.

— Po prostu, warjujesz, — odezwała się Głafira Semenówna i rozpoczęła toaletę.

Po pewnym czasie małżonków unosił faeton po ulicy Witoszce. Na koźle, obok woźnicy, siedział wczorajszy chłopak w furażerce z napisem „Metropol“ i zwrócony do małżonków, wymieniał gmachy, około których przejeżdżali.

— Pokażesz nam, bratku, dom Stambułowa, miejsce, gdzie został zamordowany i ów klub, skąd powracał przed śmiercią, — dysponował Mikołaj Iwanowicz.

— Wszystko pokażę, jaśnie wielmożny panie. Nawet grób jego pokażę — odrzekł malec. — Niedawno temu oprowadzałem po mieście także pewnego generała. Jedziemy teraz ulicą Witoszka. Pierwsza ulica w Sofji. Tam widać cerkiew. To nasza katedra... *Sobor krala Stefana.*

— Jakże niepozorna! — wyrwało się z ust Głafiry Semenównej.

— Wewnątrz oglądniemy później. Za pięćdziesiąt stotinek djak otworzy o każdej porze. Teraz obejrzymy ulice i domy, — prawił chłopak — oto, *czerkowa* (cerkiew) *Swjeti Spas*. Obok ulica nazywa się: Soborna.

— Tak zowie się po bułgarsku? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Tak jest. W Sofji *ima* także Moskiewską ulicę. Tam stoi dom rosyjskiego konsulatu. A tu, na lewo, nasz Pasaż... Przed nami bulwar Dondukowski... Ale pojedziemy do książęcego zamku.

I po kilku minutach faeton podjechał pod dwupiętrowy, dość ładny gmach książęcego pałacu, przed którym stała straż wojskowa.

— Dawniej był to konak turecki. Tu mieszkał turecki pasza. Później przerobiono na pałac dla księcia. Kosztował dwa miljony lewów, — objaśniał malec z kozła.

— No, zbytniej wspaniałości nie ma w tym waszym zamku — zauważała Głafira Semenówna. — U nas prywatne pałace bywają ładniejsze. Mogliby wybudować dla swego księcia i piękniejszy i większy.

— Pieniędzy mało, proszę jaśnie wielmożnej — odrzekł młody cicerone. — A oto, ulica Słowiańska... ulica Aksakowska... Tam park książęcy...

Jechali przez bulwar.

— Co to za pałac? Czy to Stambułowa? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Nie, jaśnie wielmożny, to narodowy bank bułgarski.

— Bank bułgarski? Zaczekaj, stój! Wstąpię do banku. Trzeba rozmieniać serbskie papierki.

— Jest jeszcze inny bank — Otomański, proszę jaśnie wielmożnego.

— To znaczy: turecki, czy co?

— *Turski, turski.*

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

684

nie, tak, by wychodząc z niej, odnosiło się na powietrzu wrażenie nie zimna, ale ciepła. Naturalnie, w dzisiejszych stosunkach społecznych niemożliwem jest, by każdy człowiek miał własną swoją łazienkę, a choćby tylko możność codziennego kąpania się i dlatego, łaźniom i kąpielom publicznym, przyznać należy niezmiernie wysoką wartość hygieniczną. Bardzo często jednak, powód niekąpania się, leży u wielu ludzi w braku chęci do tego. Także kąpać się trzeba się nauczyć. Kąpiel winna być nie rozrywką, ale konieczną potrzebą. Wielu ludzi jest zdania, że wówczas dopiero potrzebną jest kąpiel, skoro na powierzchni ciała brud się ukaże, zapominają jednak, że także wydzielane ze skóry masy potu i tłuszczu, winny być usunięte i że połączone z każdą kąpielą drażniące działanie wody na skórę, jest dla ogólnego stanu zdrowia niezmiernie ważnem.

W najniewłaściwszy sposób, z kąpielą dla czystości, łączą niektórzy t. zw. kąpiele dla hartowania ciała. Są ludzie, którzy jak gdyby dla brawury idą od razu do wody jak najzimniejszej. Jest to zabawka niepożyteczna i szkodliwa, z reguły żadnej nie przynosząca korzyści, a która bardzo często zmusza do zaprzestania kąpania się wogóle. I przyroda i ludzkie ciało, nie znoszą nienaturalnych krańcowości.

Pod rubrykę takich samych, przeciwnych naturze ludzkiej wybryków, należy także podciągnąć uprawianą przez wielu ludzi i z uniesieniem propagowaną nawyczkę, w ciepłej lub nawet gorącej kąpieli zlewać się zimną, jak lód wodą, lub nacierać ciało pod lodowatym tuszem. Zwyczaj ten jest nietylko niewłaściwym, ale też szkodliwym, z następujących mianowicie powodów: Krwionośne naczynia naszej skóry, udzielające jej mniej lub więcej różowego zabarwienia, mają tę właściwość, że ich muskulatura i wypełniające je nerwy naczyniowe, na nagłe zmiany temperatury, upał lub zimno w ten sposób reagują, że przy zimnie zwężają się nagle, a nagle rozrzerzają przy gorącu. Powód tego leży w tem, że przy zewnętrznem zimnem otoczeniu ciała, stara się ono stracić jak najmniej własnego ciepła i doprowadza do dotykającej zimna powierzchni mniejsze ilości krwi, co osiąga zwężając cały system krwionośnych żyłek, któremi serce jak pompa, nieustannie krew po całym rozprowadza organizmie. Odwrotnie ma się rzecz przy gorącem otoczeniu ciała. Tu chodzi przeciwnie o wydanie z ciała jak największej ilości ciepła, by go się za wiele w ciele nie nazbierało. Naczynia skóry rozszerzają się wtedy i ilość krwi doprowadzana do powierzchni, niezwykle wzrasta. Skoro zmiany temperatury, a więc i zmiany działalności krwionośnych naczyń, następują nagle, czynność serca wysila się.

Przy normalnej temperaturze, wpompowuje serce w ciągu jednej minuty — weźmy dowolną cyfrę — 80 razy litr krwi do naczyniek skóry. Teraz, wchodzi kąpiący się człowiek do parni lub gorącej wody, jego naczyńka w skórze rozszerzają się i aby je napełnić, musi serce 80 razy w minucie półtora litra krwi wpompować w skórę a jestto dzieło, do którego serce odpowiednio przygotować się dopiero musi. Lecz znowu, spada na ciało tusz lodowaty, naczyńka zwężają się i mogą objąć teraz pół litra krwi zaledwie. Cóż ma robić serce z krwią pozostałą, musi więc pracować ono z nadzwyczajnem natężeniem, by tę niepotrzebną krew z wąziutkich żyłek uprzątnąć. Skutkiem tego, jest olbrzymie zwiększenie funkcji serca, o czem ludzie niestety wcale nie myślą. Zdrowe serce, takie obchodzenie się z niem wytrzyma dość długo, a szkoda jaką ponosi, wyjawia się dopiero po latach, być może wtedy aż nawet, kiedy kąpiący się nawyczki swej nagłego ochładzania się zaniechał. W ten sposób powstaje cały szereg wad i chorób sercowych, których powód dla samych chorych pozostaje zagadką. Jeśli jednak serce samo przez się, nie jest zupełnie w porządku, nagła zmiana temperatury, śmierć nawet sprowadzić jest w stanie. Tu należą także wypadki kiedy człowiek spocony dla ochłodzenia się od razu w zimną rzuca się wodę, a co dość często, bezpośrednio nagłą kończy się śmiercią.

Kto wyżej opisane warunki do pewnego stopnia na oku mieć zechce, strzedz się będzie wszystkich nagłych zmian temperatury. Powolne przejścia z wysokiej tempetatury do niskiej i odwrotnie, są jedynie wskazane. O tem nikt niech nie zapomina.

Co się tyczy kąpieli dla celów sportu i odświeżenia, tj. kąpieli na wolnem miejscu, to jedno z naciskiem przytoczyć trzeba, że każde nadużycie i przesilenie, jest tu szkodliwem. Często pozostają dzieci i młodzież w kąpieli tak długo, aż skóra na nich posinieje. Zabawka to mocno szkodliwa. Wchodzenie w wodę odbywać się winno powoli, a mianowicie z powyżej przytoczonych powodów. W każdym razie, należy od razu zanurzyć się, aby skóra na głowie i twarzy doznała tego samego stopnia ochłodzenia, co reszta ciała. Dalej, nieodpowiedniem jest spokojne zachowywanie się w wodzie, przeciwnie, należy poruszać się, o ile możności pływać.

Ulubiony sport skakania do wody na wszelkie możliwe sposoby jest istotnie bardzo dobrym i pożytecznym, to jedno tylko trzeba mieć na uwadze, że nie należy wcale skakać, skoro się jeszcze w wodzie nie było, gdyż to właśnie nagłe oziębienie może być zgubnem. Po kąpieli trzeba ciało dobrze osuszyć, a nie, jak to czyni wielu, na mokre ciało wkładać bieliznę i odzież. Sama właśnie czynność osuszania ciała, stanowi najdostateczniejszy sposób drażnienia skóry, podczas gdy w inych wypadkach łatwo zaziębić się można.

Nieco inaczej przedstawiają się kąpiele morskie. Tu przyłącza się jeszcze wcale nieznaczne działanie solą przesyconego morskiego powietrza, słonej wody i uderzania fal. Kąpieli morskich, używać należy systematycznie. Najlepiej rozpoczynać je od stopniowo do co raz chłodniejszych wanien i basenów napełnionych morską wodą i z czasem dopiero przejść do morskiej kąpieli naturalnej.

O kąpielach mineralnych i specjalnie leczniczych dziś nie mówimy już, a być może, że kiedyś indziej nadarzy się do tego sposobność.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17° R. Pogoda niestała.

Pierwszy egzamin dojrzałości w prywatnem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem p. Zofji Strzałkowskiej, obdarzonem prawem publiczności, odbywał się od 6 do 13 czerwca b. r., pod przewodnictwem delegata rady szkolnej krajowej, p. Franciszka Majchrowicza, dyrektora gimnazjum w Drohobyczu.

Otrzymały świadectwo dojrzałości: Bocheńska Helena (z odzn.), Daisenberg Marja (z odzn.), Drzymalik Stefanja (z odzn.), L'Etanch Marja, Feld Anna (z odzn.), Gizińska Zofja (z odzn.), Hausmann Karolina (z odzn.), Karich Stanisława (z odzn.), Klimek Helena, Kreiter Fradel, Kultys Eugenja, Machalska Jadwiga (z odzn.), Nowachowicz Anna (z odzn.), Paklerska Marjanna (z odzn.), Piątkowska Agnieszka (z odzn.), Piszczek Stefanja, Pullny Julja (z odzn.), Ryczak Zofja (z odzn.), Schnittera Matylda (z odzn.), Segel Freida, Sereth Rachela, Silberstein Lea, Słomnicka Eleonora, Stonawska Aleksandra, Studzińska Stanisława (z odzn.), Szenderowicz Kazimira, Wegner Zofja, Wolf Adela (z odzn.), Zagórska Jadwiga, Zielińska Marja, Żulińska Teresa (z odzn.), Życzyńska Janina (z odzn.).

Oprócz tych, trzy zdawać będą po wakacjach z jednego przedmiotu. Żadna nie została reprobowaną. Powyższy wynik najwymowniej świadczy o rozwoju i użyteczności publicznej tego zakładu, utrzymywanego ofiarnością jego założycielki. Zasługi te, w serdecznych słowach, podniósł przewodniczący egzaminu dojrzałości, podczas rzewnej uroczystości pożegnania, przy rozdaniu świadectw. Oddał też hołd całemu gronu nauczycielskiemu, oraz dyrektorowi, drowi Żulińskiemu, za ich pełną poświęcenia działalność, podnosząc zarazem wielce sumienną pracę uczenic, co wszystko razem doprowadziło do tak świetnych rezultatów.

Koń — „Jagiełło"! Pamiętamy, że swego czasu, gdy ktoś w Austrji nazwał psa Bismarckiem, żelazny kanclerz remonstrował przeciw obrazie osobistej, zarówno u rządu austrjackiego, jak i u sądów, które odnośnego właściciela psa, ukarały grzywną, czy aresztem. Jeżeli nadanie zwierzęciu nazwy kanclerza niemieckiego, uznanem zostało za obrazę, to sądzimy, że już nie jednostka, ale całe społeczeństwo nasze musi czuć się dotkniętem wobec zwyczaju, jaki zagnieździł się w niektórych sferach, zarówno wojskowych, jak cywilnych: nadawania koniom nazw bohaterów polskich i mężów, w naszym narodzie wielkich. Protestowano już głośno w prasie przeciw temu, iż w pewnym pułku austrjackiej konnicy, nazwano wierzchowca Kościuszką; teraz znowu, z okazji wyścigów krakowskich, dowiadujemy się, że p. Wiktor Mautner z Markhofu, nazwał swego wyścigowca — Jagiełłą. Jest to, co najmniej, prowokacją uczuć polskich i naszego pietyzmu dla przeszłości i przeciw niemądrym pomysłom, musimy zaprotestować stanowczo. Jeżeli p. Mautnerowi zależy na tem, aby jego konie nosiły koniecznie miana historyczne, niechaj sięgnie raczej do historji własnego narodu, a nie obraża Polaków, u których na torach wyścigowych ubiega się o nagrody.

Komitet I krajowej kolonii leczniczej w Rymanowie podaje do wiadomości iż oględziny lekarskie chłopców do tegorocznej kolonii rymanowskiej, odbędą się w środę dnia 18 czerwca br. o godz 5 popołudniu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica przy ul. skarbkowskiej l. 45 I p; zaś oględziny dziewcząt odbędą się dnia następnego t j. we czwartek dnia 19 czerwca także o godz. 5 tej w tej samej sali.

Szkoła kadecka. Z początkiem przyszłego roku szkolnego, przyjętych zostanie na rok pierwszy lwowskiej szkoły kadeckiej dla piechoty, około 50 aspirantów. Warunki przyjęcia są: 1) obywatelstwo austrjackie lub węgierskie, 2) fizyczne uzdolnienie, 3) wiek od lat 14 do 17, 4) ukończenie z dobrym postępem czteru klas gimnazjalnych lub realnych (postęp niedostateczny z łaciny lub greki, przeszkodą nie jest). Prócz tego, opiekunowie aspirantów zobowiązać się muszą do składania następujących opłat: a) za synów oficerów i urzędników wojskowych czynnych i emerytowanych 24 korony rocznie, b) za synów urzędników i sług państwowych 160 kor. rocznie, c) za synów wszystkich innych obywateli 300 kor. rocznie. Opłata szkolna uiszczaną być winna w dwu półrocznych ratach z góry i obejmuje już ona wszystkie koszta za wikt, odzież naukę i podręczniki szkolne. Prośby o przyjęcie do szkoły kadeckiej, wedle wzoru zawartego „w warunkach przyjęcia" wnosić należy najpóźniej do 15 sierpnia. Drukowane szczegółowe „Aufnahms-Bedingungen" w niemieckim, polskim i ruskim języku, dostać można w komendzie c. k. szkoły kadeckiej we Lwowie po cenie 40 halerzy za zgzemplarz.

Losowanie posagów z fundacji śp. dr. Józefa Kazimierza Malinowskiego, przeznaczonych dla ubogich dziewcząt służących, odbędzie się w dniu 11. września br. Posagów wylosowanych zostanie dwa, po 468 koron każdy. Podania o przypuszczenie do losowania, zaopatrzone w potrzebne dowody wnosić należy do Magistratu najdalej do 20. lipca 1902. Bliższe szczegóły konkursu, zawierają wystawione w sieniach magistratu ogłoszenia.

Teatr ruski we Lwowie. W sprawozdaniu z czynności swoich, zawiadomił wydział kraj. sejm, iż uchwalił, jeżeli sejm inaczej nie postanowi, wstawiać do preliminarza fund. kraj., począwszy od r. 1903 subwencję dla teatru ruskiego w kwocie 18.500 koron, więc o 4 000 kor. wyższą. Głównym motywem podwyższenia subwencji było to, że teatr narodowy ruski, mimo ciężkich warunków, spełnia wprawdzie swe ważne zadanie, ale brak środków nie pozwala mu na dalszy odpowiedni rozwój, subwencja zaś, uchwalona przed 10 laty, obecnie już jest niewystarczającą. Natomiast wydział kraj. odrzucił prośbę teatru ruskiego o zasiłek na pokrycie niedoboru, ponieważ subwencja przeznaczona jest na poparcie rozwoju samej instytucji, a nie na pokrywanie strat administracyjnych i ponieważ mógłby stąd powstać niebezpieczny precedens na przyszłość.

Próbne wiercenie pod Mickiewiczowską kolumnę. Na wałach hetmańskich, mniej więcej naprzeciw sklepu p. Dzikowskiego, rozpoczęto wczoraj próbne wiercenie w celu sprawdzenia, w jakiej głębokości znajduje się pokład opoki, na którym ewentualnie położone być by musiały fundamenty pod Mickiewiczowską kolumnę. Przez dzień wczorajszy do dziś godziny 9 rano, wywiercono otwór 3 metrowej głębokości.

Targowica na Łyczakowie. Wkrótce już, liczba placów targowych we Lwowie, powiększy się o jeden. Na Łyczakowie mianowicie, u zbiegu ulic Słodowej i Łyczakowskiej, obok kościoła św. Antoniego, reguluje się obecnie teren, na którym łyczakowskie gosposie wkrótce już zaopatrywać się będą mogły w specjały, po które dotychczas aż do Rynku chodzić, lub jeździć musiały. Roboty brukarskie potrwają jeszcze dni kilka tylko, skoro zaś bruk ułożony zostanie, zaraz rozpocznie się targ, na wcale obszernym placyku.

„Kiczka" na ulicy. Że młodzież się rusza i biega, jest rzeczą i naturalną i chwalebną, że robi to na ulicach, także za złe wziąć jej tego nie można, a niewłaściwem jest tylko, że ulicznym wisusom, pozwala się na grę w „kiczkę" na ulicach i placach, przyczem patyk, drugim patykiem podbity, rozbija głowy spokojnym przechodniom, lub tłucze szyby w sąsiednich domach. Np. ul. Rzeźbiarską, Skrzyńskiego i na ich zbiegu utworzony placyk, wypełnia co wieczór olbrzymia gromada ulicznych paupró w, piekielne wyprawiających hałasy. Naturalnie, króluje tu „kiczka". Wczoraj jednemu z „graczy", wysunęła się z ręki, gruba na cal, palestra w chwili, gdy się nią zamachnął i całą siłą uderzyła o ramę okna w parterze domu pod l. 5, przy ul. Rzeźbiarskiej. Szyby posypały się z brzękiem, a co więcej, tuż pod oknem, w kołysce, leżące niemowlę, jakby cudem tylko uniknęło kalectwa. Na odgłos sypiącego się szkła, gromada bębnów, jak spłoszone króliki, znikła w jednej chwili z ulicy, po to, by za 5 minut znowu napełnić ją wrzaskiem i dalej wybijać szyby kiczką. Sądzimy, że stójkowi w pierwszym rzędzie, powinni zająć się wyplenieniem tej niebezpiecznej kiczki z ulic i placów Lwowa.

Udaremniony zamach samobójczy. Skazany przed kilku dniami na jeden miesiąc więzienia, za porąbanie szablą żołnierza Ołowijczuka, miejski strażnik akcyzowy, Hawryło Serwatiuk, postanowił umrzeć i w tym celu kupił sobie rewolwer i paczkę naboi i poszedł do szynku przy ulicy Janowskiej, aby tam napisać ostatni list pożegnalny. Przy pisaniu listu zastał go inny strażnik akcyzowy, który o tem co zobaczył, uwiadomił najbliższego stójkowego i z nim razem, odprowadził niedoszłego samobójcę na inspekcję policyjną, gdzie mu rewolwer i naboje odebrano, a jego samego oddano pod opiekę jego obrońcy z czasu procesu, dra Zippera.

Wycieczka do Krakowa. O pobycie włościan polskich z Żółkiewskiego w Krakowie, donosi *Głos Narodu*:

Przybyło do Krakowa grono włościan polskich ze wschodniej części kraju, dla zwiedzenia miasta, pod przewodnictwem p. Obertyńskiego. W niedzielę po południu byli na przedstawieniu „Kościuszki" w teatrze ludowym.

Wieczorem małą niespodziankę sprawili naszemu „Sokołowi", zjawiając się na wieczornicy, gdzie prezes Turski powitał ich serdecznemi słowami. Po posiłku, zaimprowizowanym przez „Sokoła", przysłuchiwali się goście produkcjom muzyki i chóru dwunastki sokolej, poczem jeden z uczestników wycieczki, proboszcz z Kulikowa, w ciepłem przemówieniu, podziękował za gościnę „Sokołowi".

W poniedziałek o godzinie 9 rano, deputacja włościan, z p. Obertyńskim na czele, pojawiła się u prezydenta miasta p. Friedleina, z podziękowaniem za gościnne przyjęcie.

Zbytek „koleżeńskiej" uprzejmości. Z Przemyśla donoszą nam: „Polskie towarzystwo dramatyczne w Przemyślu, posiadające własną salę na zamku tutejszym, odstąpiło ją na 14 przedstawień, teatrowi niemieckiemu, który tam zjechał pod dyrekcją jednego z Schillerów".

Tak wielka uprzejmość koleżeńska polskich amatorów dramatycznych, dla germanizacyjnych zakusów „vondrausenów" niemieckich jest, bądź co bądź bardzo znamienną w chwili, kiedy nad społeczeństwem polskiem znęca się „opancerzona pięść" krzyżacka! Gratulujemy tej uprzejmości polskiemu towarzystwu dramatycznemu w Przemyślu!

Echa katastrofy w Borysławiu. Z Wiednia donoszą, iż ministerstwo rolnictwa poruczyło przeprowadzenie śledztwa przeciw p. Kałkiewiczowi w Borysławiu w sprawie znanej katastrofy p. Czapczyńskiemu, komisarzowi górniczemu z Wieliczki. Otrzymał on nakaz aby natychmiast po ukończeniu śledztwa wszystkie akta przesłał do Wiednia, gdzie je zbada starszy komisarz Weber i przedłoży ministerstwu sprawozdanie. Nadto wezwano Laenderbank, aby oddalił dotychczasowego kierownika kopalni p. Bałabana.

Z Krynicy. W sezonie bieżącym, w czasie od 15 maja do 9 czerwca przybyło do Krynicy 214 rodzin, złożonych z 588 osób. Między innemi, na liście gości zdrojowych spotkaliśmy panie inżynierową Bodaszewską, dyrektorową Schustrową, Maciulską, Koniuszecką, inżynierową Pawlikiewiczową, inspektorową Smyczyńską, Misiewiczową, pp. Settich ze Lwowa, dalej przebywają tu pani Mycielska z Sarak, profesorowa Jaworska z Krakowa, doktorowa Bernadzikowska z Brzeska, dr. Bronisława Ciechanowiecka z Petersburga hr Dzieduszycka z Tłumacza, starościna Bobrzyńska z Drohobycza i hr. Zabiełłowa z Litwy.

Proces Grimma. Z Warszawy donoszą, iż Grimm wniósł prośbę do cara o ułaskawienie.

Bratobójstwo. Z Buska z Królestwa Polskiego, donoszą: Dnia 5 bm. zdarzył się tu wypadek zbrodni bratobójstwa z błahej przyczyny. Dzieci braci Antoniego i Józefa Nurków, ze swawoli zasypywały sobie piaskiem oczy. Syn Józefa pobiegł na skargę do ojca, będącego naówczas w domu; tenże wybiegł i nieludzko pobił bratanka. Matka pokrzywdzonego dziecka, a żona Antoniego ujęła się za synem, ale została natychmiast powitana przez szwagra silnemi razami pięści. Usłyszawszy co się dzieje, będący naówczas u teściowej o kilka domów dalej mąż pobitej, Antoni Nurek, przybiegł na ratunek. Brat Józef młodszy, ale silniejszy, z całą wściekłością i słowami „zabiję cię!" rzucił się na niego z kamieniem w pięści i pobił go tak okrutnie, że Antoni wskutek otrzymanych ran, nazajutrz przed wieczorem, nieodzyskawszy przytomności, wyzionął ducha, osierocając 7 ro drobnych dzieci i żonę, której stan zdrowia wskutek odniesionych ran jest groźny.

Z Martyniki. Lekarz, wysłany przez zarząd kolonij francuskich, do Martyniki, przesłał sprawozdanie, według którego liczba trupów pogrzebanych, jest daleko mniejsza od tych, które będą pod gruzami domów w St. Pierre. O wydobyciu ich, nie może być mowy, zresztą byłaby to praca zbyteczna, albowiem większość tych trupów została spopieloną.

Najwięcej trupów leży koło banku, szpitalów, na ulicach La Mairie, Versailles i Longchamps. Przenoszenie ich do portu, gdzie są palone, lub grzebane, przedstawia duże trudności, skutkiem zawalenia ulic gruzami. Dr Lidin radzi, aby zasypywać je na miejscu gorącym popiołem, aby uprościć i skrócić robotę grabarzy, albowiem oddychanie powietrzem St. Pierro, grozi ich życiu.

— Jak wiadomo — 7 bm. nastąpił drugi wybuch Mont Pelée, który poczynił spustoszenia w Fort de France. Oto kilka szczegółów, wyjętych z listu prywatnego:

„Gdzie rzucić okiem, wszędzie trupy. Tu kobieta klęcząca, z rękoma zarzuconemi na szyję, tam pięć osób, które śmierć zaskoczyła widocznie wśród rozmowy. W pewnym domu znaleziono leżącego mężczyznę, gdy chciano go podnieść, głowa odpadła od tułowia. Przy ul. Victor Hugo, odgrzebano mężczyznę, siedzącego przy biurku, obejmowała mu szyję młoda dziewczyna, zapewne córka, do nóg tulił mu się chłopak. Na jednym z balkonów stał człowiek, oparty o poręcz. Postawa trupów świadczy, że śmierć zaskoczyła ich nagle.

Jeszcze o mowie malborskiej. Prasa rosyjska, jak donosiliśmy, bardzo surowo wyraża się o przemówieniu cesarza Wilhelma II. w Malborku. Do głosów innych dzienników petersburskich przybywa dzisiaj opinja *Nowawo Wremieni*.

Dziennik ten omawiając mowę malborską, dochodzi do wniosku, że zaszkodzić ona może zarówno położeniu sprawy niemieckiej w prowincjach wschodnich, jak i mocarstwowemu stanowisku Niemiec. Polaków zaboru pruskiego — według słów petersburskiego organu — pobudzi ona do walki tem intenzywniej i zmusi ich do bardziej solidarnego działania, w Austrji zaś, wśród wpływowych sfer polskich wywołała ruch przeciwko trójprzymierzu.

„Jeśli rząd niemiecki — konkluduje wstępny artykuł *Nowawo Wremieni* — nie zmieni swego bojowego tonu, to podniecenie, wywołane mową malborską cesarza Wilhelma, może wyrazić się w tak ostrych formach, które nie przyczynią się bynajmniej do pomyślnego rozwoju spraw niemieckich w Prusiech".

Wystawa psów. Z Warszawy donoszą: Po ostatecznem obliczeniu okazów wystawowych okazało się iż ogółem jest 140 okazów. W tej masie czworonogów najwięcej jest psów myśliwskich, a mianowicie: 19 ponterów, 15 Setterów angielskich (*Levesack*), 4 Gardon-Settery, 5 wyżłów niemieckich, 14 foxterrierów, 16 jamników, 2 sfory Bassetów, 2 sfory ogarów „Anjois" i „Arters", 10 chartów. Psy pokojowe, podwórzowe i inne są w znacznej mniejszości.

Nowa komunikacja osobowa bezpośrednia zaprowadzoną zostaje z dniem 1 lipca r. b. na warszawskich kolejach żelaznych w związku rosyjsko-belgijsko-francuskim, i pomiędzy stacjami: Petersburg, Moskwa, Warszawa, Ryga, Kijów, Odessa, Charków, Wilno i Łódź z jednej, a Bruksela, Paryż, Calais, Lille, Leodjum, Ostenda, Antwerpia, Bologne, Dunkierka i S. Cautain — z drugiej strony. Podróżnym w tej komunikacji wydawane będą książeczki z kuponami, ważne na 20 dni podróży w jedną stronę, i 45 dni w razie podróży powrotnej (przy tej ostatniej odliczane ustępstwa taryfowe).

Obłudne sentymenty... Na jednem z ostatnich posiedzeń magistratu berlińskiego, starszy burmistrz Kirschner, odczytał pismo tamtejszego przedstawiciela republiki francuskiej, p. Prineta, wypowiadające imieniem rządu francuskiego miastu Berlinowi podziękowanie, za pomoc pieniężną na rzecz ofiar katastrofy na Martynice. Pisma takie należą — jak wiadomo — do rzędu typowych „kłamstw konwencjonalnych", lecz są niemal konieczne, z tytułu obowiązującej wszędzie etykiety międzynarodowej.

Płaszcz koronacyjny angielskiej królowej, szyje się w Paryżu. Widziało go już pewne grono osób. Ciężka złota tkanina, przysłonięta kremowym tiulem, okryta jest haftem o motywach heraldycznych zjednoczonego królestwa, jak koniczyna, oset i t. d. Gronostajami podszyty rubinowo czerwony aksamitny tren, 6 metrów długi, okryty jest w wypukłym hafcie wykonanymi herbami Wielkiej Brytanji. Dla spróbowania go, udają się jutro dwie paryskie krawczynie z płaszczem tym do Londynu, gdzie zostaną już aż do dnia koronacji, goszczone przez królowę w pałacu Buckingham.

Do Boerów. Przed wybuchem wojny w Transvaalu żydzi z Rosji zaczęli dość licznie emigrować do Afryki południowej. Największe zastępy wychodźców dawała gub. kowieńska, gdzie ludność starozakonna niektórych miasteczek utrzymywała się niemal wyłącznie z tych „afrykańczyków", którzy przysyłali zasiłki pieniężne rodzinom pozostałym, a od czasu do czasu wielu odwiedzali strony rodzinne, udając się następnie z powrotem do Afrki. Teraz, po zawarciu pokoju, mówią i piszą o wznowieniu ruchu emigracyjnego w stopniu silniejszym, ponieważ Anglja obiecała jakoby rozszerzyć znacznie prawa obywatelskie tych wychodźców. Jest ich tam podebno 25,000, przeważnie z Rosji: 16,000 zamieszkuje Transvaal, 7,500 — Kapland, reszta — Natal i Rodezję.

Irlandczycy a Boerowie. Z jakiemi uczuciami powitali Irlandczycy wiadomość o ostatecznem pokonaniu Boerów i nałożeniu na nich angielskiego jarzma, pokazują nam następujące zdarzenie.

Dla pewnego Irlandczyka, który walcząc po stronie Boerów padł pod Modderspruit, odsłonięto przed kilku dniami pomnik w Armagh, w Irlandji. Na uroczystości odsłonięcia pomnika, w której wzięły udział olbrzymie tłumy ludności z sąsiednich hrabstw, miał mowę głośny irlandzki patrjota agitator, Michał Davitt. Powiedział on: „Podczas gdy cały naród boerski liczył głów zaledwie 240.000, znajduje się Irlandczyków w samej Irlandji 4 miljony i 20 miljonów po całym rozsypanych świecie. Pomimo to, podły rząd angielski, ośmiela się uciskać lud irlandzki. Obowiązkiem jest Irlandczyków wstępować w ślady Boerów, dorównać im w umiarkowanym trybie życia, w przywiązaniu do swojej rasy, języka i zamiłowaniu wolności, w obronie której, wszystkie narody, aż do zupełnego wyczerpania sił moralnych i fizycznych, walczyć są obowiązane. Prawda, Irlandczycy znajdują się w odmiennych od Boerów warunkach życiowych i niestety Irlandja bliżej brzegów angielskich się znajduje, niż o 6000 mil oddalona Afryka południowa, mimo to jednak, Boerowie stanowić winni dla Irlandczyków wzór, jak się praw swoich i swej ojczyzny przed najeźdźcami bronić winno".

Na początku uroczystości zjawił się wysłany przez rząd sprawozdawca, który ulokowawszy się w pobliżu wozu, z którego wygłaszano mowy, usiłował, otoczony policją, notować przemówienia. Pomimo apelu Mr. Davitta do zgromadzonych, by sprawozdawcy nie przeszkadzano, wypędzono go, wraz z policją. Niedługo potem, zjawił się na miejscu inspektor hrabstwa, na czele uzbrojonych policyjnych żołnierzy, którzy bagnetami natarli na tłum wielotysięczny. Z tłumu posypały się kamienie, — policja musiała ustąpić.

Wyścig automobilowy pomiędzy Paryżem a Wiedniem rozpocznie się 26 b. m. o 3 po północy. Punktem wyruszenia będzie Champigny pod Paryżem. Zapisało się już 160 uczestników, między innymi hr. Delaunay Belleville, lord Richmond, Vanderbildt i w. in. Obliczają, że 8 samojazdów wypali po 80.000 kil. benzyny.

Okłamywanie opinji publicznej w Rosji. *Moskowskija Wiedomosti*, umieściły niedawno, podpisem *Homo* opatrzoną korespondencję z Czech, w której korespondent opowiada niestworzone rzeczy o propagandzie starokatolika, odszczepieńczego księdza, dra Iszki. Według tej korespondencji „z wyjątkiem kapitalistów i biurokratów, którzy idą ręka w rękę z duchowieństwem", cały lud czeski w Czechach i na Morawji „nawróciła" nauka Iszki tak, że Czechy „odwróciły się od Rzymu". Przyznajemy się — pisze praska *Polit k*, cytując odnośny ustęp korespondencji — że, powiemy grzecznie, podobnie śmiałego przekręcania faktów, nigdy nigdzie jeszcześmy nie spotkali. *Moskowskija Wiedomosti* zrobiłyby bardzo dobrze gdyby swojego czeskiego korespondenta, który je tylko ośmiesza, także się wyparły, gdyż wśród czeskiego narodu jakiejkolwiek agitacji za oderwaniem się od Rzymu, brak jest zupełny.

Noszenie binokli. Okulista nowojorski dr. Robert Joyce ostrzega w czasopiśmie lekarsk. *Medical Record* krótkowidzów, używających binokli, że sprężynka, utrzymująca binokle na nosie, powoduje niejednokrotnie cierpienia oczu. Sprężynka, ściskając nos, odciąga też często na 2 do 3 milimetrów dolną powiekę od gałki ocznej, narażając przez to wewnętrzną stronę powieki na zetknięcie z powietrzem, co wywołuje w niej stan zapalny, oraz inne zaburzenia w mechanizmie oka, ujawniające się łzawieniem. Radzi więc ostrożność i dokładność w wyborze binokli.

Szach perski i psy. Muzaffer Eddin jest wielkim miłośnikiem psów. Jeden z dworzan powiedział szachowi, za jego pobytu w Rzymie, iż wyczytał w jednym z dzienników, że w mieście popisują się w jednym z teatrów jacyś cudzoziemcy, sztuczkami wyuczonych psów i kotów. Szach postanowił więc koniecznie widzieć takie przedstawienie. Wytłómaczono mu, że są to widowiska popularne i że w budzie owych „artystów" nie ma ani jednej loży i że nie można ręczyć za bezpieczeństwo osoby króla-królów na takiem przedstawieniu. Muzaffer mimo to obstawał przy swem żądaniu. Król włoski, aby wyjść z kłopotu, kazał tym prowincjonalnym „artystom" dać przedstawienie w ogrodzie królewskim na Kwirynale.

W ciągu nocy ustawiono w ogrodzie loże i trybuny, a nazajutrz Noranes i pp. Frascara i Leonidas, popisywali się z wyuczonymi psami, kotami i papugami. Szach był uradowany, a oprócz niego, nie mało pociechy miała maleńka księżniczka Jolanda. Jeden z psów podrzucał głową olbrzymi balon, który w rozpędzie padł między obu królów. Muzaffer nie posiadał się z radości. Najwięcej powodu do radości miał zapewne „dyrektor" Leonidas, którego szach i król hojnie obdarzyli złotem, a powtóre dlatego, że przedstawienie dane w ogrodzie królewskim, przed tak dostojnymi widzami, zapewni biedakom na całe lata świetne powodzenie.

Z kraju.

Monasterzyska. (*Wybory do rady gminnej*). Tutejsza rada gminna, ukonstytuowana przed 9 laty, skończy nareszcie swój nędzny żywot za parę dni, gdyż wskutek przerzedzonych, w tym długim szeregu lat istnienia szeregów jej członków, którzy przenieśli się na łono Abrahama, rozpisano nowe wybory, na dzień 19 i 20 czerwca b. r. Pomijając ujemną i dodatnią działalność tutejszej rady gminnej w ubiegłym okresie nadustawowym, mamy na względzie nowy jej wybór, który powinien obudzić ze snu letargicznego mieszkańców naszego miasta, wśród których nie brak licznej drużyny inteligencji, inteligentnego mieszczaństwa, bez różnicy wyznania i narodowości i nareszcie czas, by w skład przyszłej rady gminnej weszli ludzie chętni do pracy i mający na celu dobro ogólne.

(*Festyn i wycieczka*). Dzięki zabiegom i staraniom kilku szlachetnych osobistości, zbudzone ze snu długoletniego Towarzystwo straży pożarnej w Monasterzyskach, bierze się energicznie do dzieła, krząta się ono około zebrania funduszów na niezbędne potrzeby i w tym celu urządza festyn, połączony z loterją fantową, w dniu 6 lipca b. r., a nadto zarząd 5-klasowej szkoły ludowej, krząta się znowu około urządzenia wycieczki dla dziatwy szkolnej. Przed inicjatorami tych dążeń tak szlachetnych i świadomych celu: Czołem:

Stryj. (*Jubileusz papieski*). W niedzielę dnia 15 b. m, odbył się w sali Domu narodnego w Stryju, staraniem tutejszej inteligencji polskiej, wieczór uroczysty ku uczczeniu jubileuszu 25-letniego pontyfikatu papieża Leona XIII.

Na wstępie przemówił dyrektor tutejszego gimnazjum, radca Petelenz, a obecni wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. Do najpiękniejszych części programu należał pod każdym względem, pięknie i zrozumiale wypowiedzany, wyczerpujący odczyt profesora Walczaka, który przedstawił działalność Ojca św.

W muzyczno-wokalnej części odznaczyła się tutejsza śpiewaczka koncertowa, panna Peidel. Niemniej odegrano znakomicie kwintet Schumana op. 44. Na zakończenie odśpiewał chór mieszany bez zarzutu Gounoda „Gallia". Salę wypełnił kwiat tutejszej inteligencji, a galerję wielu włościan i mieszczan.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Ogród w Colosseum**, cieszy się w tym sezonie wielkiem powodzeniem. Umiejętne kierownictwo, spoczywające w rękach p. Thorna, sprawia, że prawie co wieczór cała widownia szczelnie jest zapełniona. Obecny program składa się z całego szeregu pierwszorzędnych atrakcyj, z których wiele walczy ze sobą o pierwszeństwo. W pierwszym rzędzie wymienić należy duet francuski Mas Andres, który będąc tu przed kilku laty, zdobył sobie tak wielki sukces, a podczas wystawy paryskiej, w teatrzyku „Folie Marygny", był jedną z pierwszorzędnych atrakcyj. Sceny komiczne, przedstawione przez ów duet, mieszczą w sobie szczery humor i prawdziwie francuską finezję.

W dalszym ciągu, na wymienienie zasługuje tercet włoski, wykonywujący „wieczór nad zatoką neapolitańską", dalej akrobaci, bracia Zenary i Fontaine Lumineus. Zajmujący program kończy Bioskop amerykański, szeregiem doskonałych obrazów.

* **Ministerstwo wojny** udzieliło tutejszej zaszczytnie znanej firmie Alf. Dzikowski, przy dotychczasowej licencji na sprzedaż prochu austr., również pozwolenia na wyłączną sprzedaż zagranicznych gatunków prochu i patronów, co dla szerszego grona myśliwych jest rzeczą wielkiej wagi, ze względu na dogodność otrzymania potrzebnej amunicji, którą dotychczas z wielką trudnością trzeba było z zagranicy zamawiać.

* **Popis** uczenic koncesjonowanej szkoły gry na cytrze Idy Góni Danek, odbędzie się w poniedziałek dnia 23 czerwca b. r. o godzine 5 popołudniu w sali Domu narodnego.

Zmarli:

Jan Hölzelhuber, rewident kolejowy, zmarł w Stanisławowie w 50 r. życia.

W Otynji zmarła Paulina Felczyńska, wdowa po rewidencie kolei państwowych.

W Mysłowie siedleckiej w Królestwie polskiem, zmarł w 78 r. życia Hipolit Chwalibóg, były profesor kodeksu handlowego i procedury cywilnej w warszawskiej szkole głównej, były prokurator przy byłym dziewiątym departamencie senatu, autor wielu dzieł prawniczych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Dramat Kaliny", trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego, z p. Kamińskim w roli głównej.

Jutro w środę „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

We czwartek „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach, a 8 odsłonach W. Szekspira.

W piątek „Weronika", operetka.

O Balzac'u i pani Hańskiej ukazało się obszerne studjum pióra wicehrabiego de Lovenjoul. Wydrukował je miesięcznik angielski *Bookman*.

Nieznane dzieło Renana. P. t. „Lettres du Seminaire" ukazała się w Paryżu książka, zapoznająca czytelnika z życiem duchowem Renan'a podczas jego pobytu w seminarjum. Styl tych listów ma już w sobie wiele z błyskotliwości i uroku pism późniejszych, a treść ich wyjaśnia kryzis moralną, jaką wówczas właśnie Renan przechodził.

Najnowszy dramat Maeterlincka p. t. „Monna Vauna", o którego wystawieniu w Brukseli niedawno donosiliśmy, ma wejść w roku przyszłym na repertoar wiedeńskiego Burgteatru.

Izba sądowa.

Kołomyja 15 czerwca.

(O podpalenie).

Przed trybunałem przysięgłych toczyła się tu w zeszłym tygodniu zajmująca rozprawa przeciw Herszowi Thauowi, dzierżawcy młynów marszałka pow. p. Moysy z Rudnik i trzem jego towarzyszom z powodu oskarżenia, wytoczonego im przez prokuratorję państwa o zbrodnię podpalenia, względnie współwinę w tej zbrodni.

W r. 1895 zgorzał młyn górny w Rudnikach, przez Thaua dzierżawiony, zaś w 3 lata później spłonął tam młyn dolny. Jakkolwiek obydwa razy zachodziły podejrzenia, iż ogień został podłożony, nie zdołano nic wykryć, a p. Thau, względnie p. Moysa pobrał należytości asekuracyjne za spalone budynki i zapasy zbożowe. Dopiero w jesieni r. 1901 donieśli Michał Chrzan i Paweł Wintoniak, dawniej w młynach Thaua zatrudnieni, że Chrzan w r. 1895 młyn górny podpalił i że to uczynił za namową Thaua.

Przy dochodzeniach z tego powodu wdrożonych wyszło na jaw, że pożar w r. 1898 powstał przez podłożenie ognia ze strony byłego mielnika w Rudnikach Jerzego Bazaka. Bazak przyznał się natychmiast do czynu i wyjaśnił, że dopuścił się go za namową Thaua i jego szafarza Altera Gerstenhabera.

Rozprawa ta toczyła się jeszcze w poprzedniej kadencji, ale odroczoną została celem uzupełnienia dowodów. Nowej rozprawie przewodniczył radca sądu p. Zawadzki.

Michał Chrzan, który zrazu przed żandarmem, jak również przed sędzią śledczym do czynu w zupełności się przyznał, odwołał przy rozprawie swoje pryznanie i stwierdził, że do pierwotnych zeznań nakłonił go teść jego Wintoniak, powodowany złością i chęcią zemszczenia się na osobie Thaua.

Natomiast Bazak obstawał przy swoich zeznaniach, opowiadając z całą dokładnością, jak go Hersz Thau przez półtora roku kusił i do spełnienia zbrodni nakłaniał, obiecując mu awans na nadmielnika i większą płacę, jak opierał się tym pokusom Thaua i szafarza jego Gerstenhabera, aż wreszcie krytycznej nocy, zasnąwszy pod wpływem alkoholu, nagle ze snu zbudzony przez Gerstenhabera, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni — i jakby bezwiednie wziął podane mu przez Gerstenhabera zapałki i przędziwo i zapalił naftę rozlaną na rozrzuconych w młynie workach.

Ławie przysięgłych postawiono 11 pytań, między innemi co do Bazaka na żądanie obrońcy pytanie dodatkowe: czy Bazak w chwili popełnienia czynu znajdował się w takim stanie zwichnięcia umysłu, iż nie miał świadomości działania swego.

Przysięgli zaprzeczyli pytania główne, odnoszące się do Hersza Thaua i Michała Chrzana znaczną większością głosów; pytania zaś tyczące się Bazaka i Gerstenhabera jednogłośnie, nadto potwierdzili jednogłośnie wspomniane wyżej pytanie dodatkowe co do Bazaka.

Na podstawie tego werdyktu uwolnił trybunał wszystkich podsądnych, poczem ich wypuszczono na wolność. Oskarżeni przesiedzieli 7 miesięcy w więzieniu śledczem.

Gotlieb pragnie zamienić wołu w wiewiórkę.

W wycieczce pieszej zaskoczyła mnie burza.

— Oto domek Gotlieba — myślę — wstąpię, skorzystam z jego gościnności i przeczekam nawałnicę.

Ale pani Gotliebowa, na widok podróżnego w sukniach przemokłych, drzwi zatrzasnęła z wielkim łoskotem. Ukazała jedynie prawe oko w otworze, wyciętym we drzwiach w kształcie serca. Spogląda na mnie tamtędy i mówi:

— Niechaj cię ulewa zaleje lub nawet grom ubije — to trudno. Świeżo właśnie wyszorowałam podłogi i dla większej czystości ułożyłam na nich białe, lniane chodniki. Twoje wilgotne suknie i zabłocone obuwie, w niwecz obróciłyby moją pracę. My, Niemcy, czystość i porządek przekładamy nadewszystko.

W odpowiedzi, oznajmiam prawemu oku, wyzierającemu przez drewniane serce, że wyrachowanie i egoizm nie godzą się z kulturą mojego narodu.

— Pochodzę ze społeczeństwa, które nawet podczas jasnej pogody lubi brnąć po lesie w butach jałowiczych, wspiera się na kiju sękatym i którego przedstawiciele, w czas burzliwej ulewy, przygarniają pod swój dach każdego, kto szuka ochrony i wytchnienia. Moi bracia mają nadto zwyczaj przyciągania wędrowca do serca, wychylania w jego ręce czary piwa lub miodu, oraz powtarzania przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom".

Panią Gotliebową moja przemowa wzrusza.

— Porządki w moim domu zaprowadzone — rzeknie — oceniam na trzy ruble. Zapłać mi odszkodowanie za zbrukanie podłogi w stosunku po siedm kopijek od stopy kwadratowej i... niech cię djabli porwą, bądź naszym gościem.

Zgadzam się i wchodzę do izby, rzeczywiście czystej.

W kącie pokoju, tuż pod portretem księcia Bismarcka, siedzi mąż sędziwy, sam p. Gotlieb. Zastałem go zajętego zajadaniem kartofli ze szperką.

Moja obecność bynajmniej go nie krępuje. Opróżnił misę (lśniącą od czystości), otarł usta, wychylił duży kufel piwa i zapytał dobrotliwie:

— Oni są głodni?

— Rzeczywiście, jestem głodny — odpowiadam i oblizuję się.

Na to Gotlieb, z wyrazem zadowolenia wewnętrznego:

— Ja zaś jestem syty.

Gęste krople deszczu bębnią po szybach. Siedzę i budzi się we mnie żądza powrotu pod niebo rozpłakane. Tu zaś nie swojsko i obco. Położyłem na stole umówioną zapłatę za doznaną gościnność.

Nagle Gotlieb rzucił ku mnie zapytanie:

— Oni mają *eine Mutter*?

— Mam.

— Jak oni ją nazywają?

— Jakże mam nazywać? Nazywam matką.

Gotlieb nasrożył się i rzekł z mocą:

— To źle, to bardzo źle. Człowiek prawdziwie kulturalny powinien mówić na nią: *du Mutter*. My inaczej nie mówimy, z tego więc powodu, człowiek w butach z długiemi cholewami i wąsami zawiesistemi na twarzy, ma odzywać się do swojej rodzicielki nie inaczej, jak: *Mutter*.

Uderzył pięścią w stół, na znak, że żądanie jego jest nieodwołalne, ja zaś wybuchnąłem długim, szczerym śmiechem.

— Jakże to? Więc żądacie, abym stroił drwiny z mojej ukochanej matki staruszki? Abym ją przezywał takiem słowem? To najzupełniej nie możliwe. Obraziłaby się śmiertelnie, ba, wyklęłaby mnie! Bo i prawda. Od czasu, jak ten świat istnieje, żaden człowiek w długich butach nie nazywał swojej matki takiem niestosownem słowem. Chociażbyście mnie na śmierć zarąbali, a nie ośmieliłbym się... Byłby to już zbyt widoczny brak uszanowania synowskiego.

I nie zważając, że burza na dworze szalała w najlepsze, opuściłem izbę.

Odchodząc, słyszałem, jak Gotlieb szeptał do swojej żony:

— Prosty i niepoprawny cham, ofiara zabobonów i ciemnoty!

Malborg.

Znajdujący się obecnie w ustach każdego uświadomionego Polaka i Słowianina, Malborg, leży w Prusiech zachodnich, w regencji gdańskiej, o 6 mil na wschód od miasta regencyjnego. Po polsku bywa też nazywany: Malborg lub Malbork, po niemiecku brzmi „Marienburg", a w dokumentach łacińskich: Castrum S. Mariae lub Mariaeburgum, t. j. gród Najśw. Marji Panny.

W r. 1361 był w zamku więziony Kiejstut i dzięki Alfowi, Litwinowi rodem, giermkowi z przybocznej służby mistrza, uciekł z niewoli i po wielu trudach dostał się na Mazowsze, do córki swej, Danuty Januszowej mazowieckiej. Zdaje się, że Alf dostarczył Mickiewiczowi niektórych szczegółów do powieści Wajdeloty.

W r. 1366 Kazimierz Wielki zwiedził Malborg i inne miasta pruskie.

W r. 1410 twierdza malborska wytrzymała dwumiesięczne oblężenie wojsk Jagiełły i przeszła dopiero w r. 1457, za Kazimierza Jagiellończyka, do rąk polskich. Wielki mistrz Ludwik v. Erlichshausen, przeniósł się do Królewca.

Dnia 8 czerwca król wjechał do Malborga i w dniu następnym odebrał od uradowanych mieszczan hołd poddańczy w wielkim refektarzu zamkowym. Znaleźli się jednak wśród szlachty zdrajcy, którzy we wrześniu tegoż roku miasto i zamek krzyżakom wydali. Polacy oblegali znowu Malborg w r. 1458, ale nadaremnie i dopiero podczas nowego oblężenia w r. 1460, d. 6 sierpnia, zamek się poddał.

Oblężenie to utrwalił farbami nieznany artysta w lat mniej więcej 20 po samem wydarzeniu. Obraz ten, malowany na drzewie, odnalazł p. Mathias Bersohn w Gdańsku, w t. zw. „Arthushofie", gdzie wisiał za szafami.

Pokój, zawarty ostatecznie między Polską a zakonem d. 19-go października r. 1466 w Toruniu, zwrócił jej całe Prusy Wschodnie i m. Malborg, zamek bowiem już od r. 1464 był w rękach Polski; reszta Prus stała się krajem lennym. Odtąd wielcy mistrze, a później margrabiowie brandenburscy występują na uroczystościach korony polskiej, jako jej hołdownicy.

Malborg stał się miastem głównem województwa malborskiego. W nim, na przemian z Grudziądzem, odbywały się sejmy powszechne ziem pruskich, t. zw. „generały," pod przewodnictwem księcia biskupa warmińskiego. Mieszkanie wielkiego mistrza stało się mieszkaniem królów polskich, ilekroć do Prus przyjeżdżali.

Od r. 1626 do 1629, za najścia Gustawa Adolfa, zamek malborski zostawał w ręku Szwedów; w r. 1655 wziął go znowu i oddał Brandenburczykowi Karol Gustaw szwedzki.

Pokojem w Oliwie, pod niedalekim Gdańskiem, dnia 3 go maja r. 1660 Polska znów Malborg odzyskała.

D. 10 go lipca r. 1708 przybył tam Stanisław Leszczyński z królową i licznym dworem; bawił około czterech miesięcy, spędzając czas na świetnych balach i uroczystościach.

Na początku czerwca r. 1710 przybył do północnej Wenecji August II. z hrabiną Kosel i jej licznym orszakiem zalotnych dam i wesołych kawalerów. Było to trzymiesięczne pasmo zabaw i uroczystości zbytkowych.

W r. 1772 Malborg przeszedł pod panowanie królów pruskich. Zaraz w roku następnym obrócono zamek na koszary, a mieszczanie używali cegły i ciosów zamkowych do budowy domów; w r. 1785 król pruski kazał w przepysznym i podówczas dobrze jeszcze zachowanym refektarzu wielkiego mistrza, urządzić przędzalnię bawełny. Za Fryderyka Wilhelma III., w latach 1801—3, wszystkich zabudowań zamkowych użyto na magazyny wojskowe.

W kilka lat później, królewsko-pruski budowniczy, Gilli, wystąpił z projektem zupełnego zniesienia zamku malborskiego i wybudowania na jego miejscu koszar i magazynów wojskowych, lecz stanęły temu na przeszkodzie wojny napoleońskie.

Zwołanie sejmów.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17 czerwca. Rząd postanowił zwołać sejmy na sobotę, a tylko sejmy bardziej oddalone na poniedziałek, aby posłowie mogli wypocząć. **Na prośbę jednak posłów polskich, postanowił rząd dziś zwołać sejm galicyjski na sobotę 21 bm.**

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17 czerwca. Parlament kończy jutro sesję. Szlachta wiernokonstytucyjna domaga się jeszcze załatwienia ustawy o gwarancji kolei za wypadki, ale wątpliwem jest, czy sprawa ta wejdzie na porządek dzienny obrad izby.

Zniesienie myt.

Wiedeń 17 czerwca. Ustawa o zniesieniu myt wejdzie raz jeszcze na porządek dzienny obrad izby posłów, ponieważ izba panów zmieniła datę terminu wejścia w życie ustawy na 1 stycznia 1903. Izba posłów uchwaliła 1 sierpnia 1902.

Honor Wolfa.

Wiedeń 17 czerwca. *Alldeutsche Correspondenz* donosi, że Wolf, pomimo zapowiedzi, nie wniósł dotychczas skargi do sądu przeciw Schalkowi. Również nie zaskarżył Wolf byłego sekretarza kartelu cukrowego Hawliczka, który uczynił Wolfowi zarzut przekupstwa przez kartel cukrowy.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 17 czerwca. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. ½12-tej.

Interpelacje.

Między odczytanemi interpelacjami znajduje się interpelacja Romańczuka do ministra oświaty w sprawie nieuwzględniania Rusinów przy nominacjach nauczycieli i dyrektorów w galicyjskich zakładach naukowych;

interpelacja Breitera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie stosunków, panujących w izraelickiej gminie wyznaniowej w Przemyślanach.

Wniosek naglący.

Odczytano wniosek naglący Steina, wzywający rząd do poczynienia przygotowań w celu utworzenia ministerstwa robót publicznych.

Komisja dla nietykalności poselskiej.

Następnie zabrał głos p. Eugeniusz Abrahamowicz i złożył oświadczenie w sprawie komisji dla nietykalności poselskiej, której jest prezesem, — prostując mylne pogłoski o zwołaniu na dziś tej komisji specjalnie dla sprawy Wolf-Schalk.

Prezydent izby oświadczył, że nie pojmuje w jaki sposób te pogłoski, w które wmięszano jego osobę, powstały.

Zapytanie do prezydenta.

Następnie wystosował p. Ellenbogen zapytanie do prezydenta w sprawie stenogramów; *Reichsrathscorrespondenz*.

Odpowiedzi na interpelacje.

Minister rolnictwa odpowiedział na szereg interpelacyj.

Podatek od biletów kolejowych.

Następnie rozpoczęła się z porządku dziennego dalsza dyskusja o podatku od biletów kolejowych. Przemawia p. Hybesz.

Posiedzenie trwa dalej.

Z izby panów.

Wiedeń 17 czerwca. Najbliższe posiedzenie izby panów odbędzie się w piątek o godzinie 1 po południu.

Dymisja Rezeka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 17 czerwca.

Sprawa dymisji załatwioną zostanie dopiero po zamknięciu sesji. Klub młodoczeski odbędzie jutro posiedzenie, a od rezolucji, którą klub uchwali, zależeć będzie, czy dr. Rezek cofnie swoją dymisję, czy też obstawać będzie przy niej dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego.

Kraków 17 czerwca. Dziekanem wydziału teologicznego wszechnicy Jagiellońskiej wybranym prof. ks. dr. Franciszek Gabryl.

Wystawa obrazów.

Kraków 17 czerwca. Dziś rano otwarto w Tow. przyjaciół sztuk pięknych, wystawę obrazów dawnych malarzy włoskich, flamandzkich i holenderskich. Do najcenniejszych obrazów należy „Znalezienie Mojżesza" pędzla Bonif. Veronesa.

Sienkiewicz w Zakopanem.

Warszawa 17 czerwca. Siekiewicz wyjeżdża w dniach najbliższych z Oblęgórka do Zakopanego.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg 17 czerwca. *Nowoje Wremia* donosi, że stan zdrowia Tołstoja poprawia się znacznie. Sędziwy pisarz uda się wkrótce do Jasnej Polany.

Choroba króla Edwarda.

Windsor 17 czerwca. Król odbył wczoraj wieczorem dłuższą przejażdżkę powozem. Czy król osobiście dokona otwarcia wyścigów w Ascot, będzie zależało tylko od pogody.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork 17 czerwca. Z Willemstad donosi telegram, że powstańcy wenezuelscy napadli niedawno na miasto Laguaira. Wojsko rządowe z trudnością ich odparło. Powstańcy zniszczyli most i tor kolejowy, wiodący do Caracas i przerwali druty telegraficzne i kabel francuski. W Caracas panuje wśród mieszkańców wielkie wzburzenie z powodu obawy oblężenia. Położenie w Wenezueli było w chwili wysłania powyższej depeszy w najwyższym stopniu krytyczne.

Sejm poznański.

Poznań 17 czerwca. *Dziennik Poznański* donosi: Wczoraj w południe odbyło się w pięknie przystrojonym gmachu stanów prowincjonalnych otwarcie 35-go sejmu W. ks. Poznańskiego. Po nabożeństwach dokonał naczelny prezes Bitter, wprowadzony do sali przez deputację w charakterze komisarza rządowego — otwarcia sejmu w imieniu króla. Wygłosił mowę o rozmaitych ekonomicznych sprawach księstwa, w końcu wspomniał o bibljotece im. ces. Wilhelma i muzeum prowincjonalnem, które znacznie podniosą prowincję „pod względem duchowym i kulturalnym". Wspomniał o przyjeździe cesarza we wrześniu do Poznania. Marszałek sejmu odpowiedział dłuższą przemową, w której podniósł z naciskiem, że sejm przywiązuje wielką wagę do bibljotek, zakładanych przez cesarza Wilhelma i za to jakoteż za muzeum w Poznaniu należy się cesarzowi wdzięczność.

Rozmaitości.

Tajemnicza para fałszerzy, schwytaną została przez policję berlińską. Przed miesiącem przyszedł do jednego z tamtejszych właścicieli drukarń jakiś mężczyzna, z wejrzenia wyglądający na cudzoziemca i zamówił, wedle przedłożonego wzoru, większą ilość zagranicznych banknotów na najlepszym papierze, w arkuszach wartości miljona. Podał, że druki te służyć mają jako losy loteryjne. Litograf przyjął wprawdzie niezwykłe to zamówienie, zwrócił jednak na nie uwagę policji. Policja poradziła drukarzowi, aby zamówienie wykonał i przygotował je na czas z policją umówiony. W tym czasie ajenci śledzili nieznajomego, zamieszkującego pokoje w jednym z najbardziej odwiedzanych hoteli, na każdym kroku. Gdy druki były już gotowe, bawił nieznajomy w Dreznie, skąd przed kilku dniami wysłał był żonę swoją do Berlina. Drukarz doniósł mu, że może sobie zamówienie odebrać. Zamawiający przyjechał i zarządził, że jeszcze tego samego dnia wieczorem, lub w sobotę przed południem przyszle posłańca, który wymieni nazwisko wydrukowane na karcie wizytowej, któremu wydać należy zamówione druki. Po odbiór druków zgłosiła się żona zamawiającego. Nie potrzebowała ona nieść ich do hotelu, gdyż „mąż" oczekiwał ją już na ulicy, aby odebrać miljon; widocznie obawiał się, aby nie wpadł w pułapkę. Dla policji sprawa przedstawiała się dość niejasno. Falsyfikaty nie miały wodnego druku, nazwisk i numerów. Mogły one rzeczywiście być przeznaczone do celów prywatnych i w stanie w jakim się znajdowały, były tylko obrazkami, których sporządzanie nie jest karygodnem. Sądząc jednak z zachowania się owego mężczyzny, doszła ona do przekonania, że niezawodnie planowanem jest dalsze wykończenie falsyfikatów, a domysł ten w dalszem dochodzeniu okazał się słusznym. Chodziło teraz o to, aby pary tej nie stracić z oczu. Uszedłszy spory kawał drogi, rozeszli się małżonkowie i poszli oboje do hotelu. Z hotelu, wraz z pakunkami, pojechał mąż na dworzec anhaltski, ona zaś na dworzec śląski. Tu zdeponowała ona swoje rzeczy i podążyła do męża. Przybyła tam około godziny 7 wieczorem; tymczasem „mąż" załatwił już wszystko i dał jej umówiony znak z przedziału drugiej klasy pospiesznego pociągu. Para złączyła się znowu, aby wspólnie odbyć podróż. Urzędnicy kolejowi wzywali pasażerów, którzy jeszcze stali na platformach, aby weszli do wagonów, gdy nagle policja, ku wielkiemu zdumieniu podróżnych, zaaresztowała ową parę i wraz z pakunkami odstawiła ich do prezydjum policyjnego. W kufrach znaleziono tu stemple, któremi miano wytłaczać znak wodny, podpisy i numera, na przygotowanych falsyfikatach, jak również i same falsyfikaty. Kto są nieznajomi fałszerze, dotąd nie wiadomo. On liczy lat przeszło 30 i włada rozmaitymi językami. Podaje, że jest Francuzem, to znowu Hiszpanem, lub Włochem. Prócz tego mówi dobrze po niemiecku, aby za chwilę oświadczyć, że nie rozumie ani słowa po niemiecku. Także co do tajemniczej damy, nie ma żadnych wiadomości. Na wszelki wypadek zdaje się tu mieć do czynienia z organizowaną bandą międzynarodowych fałszerzy banknotów.

Dział ekonomiczny.

— **Eksport nafty austrjackiej.** Przedstawiciele austrjackich rafineryj nafty, mianowicie „Schodnica". Galicyjskie Towarzystwo karpackie naftowe, Dawid Fauto i sp. z Pardubic i Mac Böhm z Morawskiej Ostrawy, utworzyli w tych dniach w Wiedniu biuro eksportowe, którego zadaniem będzie, nadwyżkę austrjackiej produkcji naftowej pozbywać na targach zagranicznych, a mianowicie: w Niemczech, Francji, Szwajcarji, Włoszech, Anglji, Danji, Norwegji i Szwecji, gdzie dotychczas eksportowali wyłącznie rafinerzy rosyjscy. Przez zaprowadzenie osobnych wozów do transportu nafty, przez przewóz nafty rzekami i dogodne warunki, spodziewa się biuro zapewnić sobie znaczny eksport do tych krajów.

— **Stan zasiewów na Węgrzech.** Według urzędowego wykazu o stanie zasiewów, z dnia 10 bm., oceniają zbiór pszenicy na 41·14 miljonów cetnarów metrycznych (wobec 33·7 w roku ubiegłym), zbiór żyta na 12·96 (wobec 11·32 w r. z.), jęczmienia na 11·67 (wobec 10·9 w r. z.), owsa na 10·65 (wobec 9·88 w r. z.).

— **Wytwórczość hut żelaznych.** Podług doniesień biura statystycznego zjazdu górników, wytwórczość hut żelaznych, dosięgła w Rosji europejskiej w 1901 r. 172.643.000 pudów, mniej o 2.875.000, niż w r. 1900. Zmniejszyły wytwórczość huty podmoskiewskie o 3,434.000 pudów; północne o 924.000 i polskie o 1,559.000 pudów.

— **Wiedeń** 17 czerwca. *(Targ na woły)*. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.400 sztuk. W tem było z Galicji 455, z Bukowiny 38 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o ⅓ k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych — sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 19 sztuk po 60—65 k., 329 sztuk po 66—71 k., 1?8 sztuk po 72—76 k., — sztuk po — do — za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 56—68 k., krowy podtuczone po 54—69 k.; bydło chude dla masarzy po 46—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 17 czerwca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9·69 do 9·70, na jesień od 8·13 do 8·14 żyto na maj-czerwiec od 7·88 do 7·93, na jesień od 6·85 do 6·86; owies na maj-czerwiec od 7·25 do 7·28, na jesień od 6·07 do 6·09; kukurydza na maj-czerwiec od 5·29 do 5·30, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·30 do 5·31, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·46 do 5·47; rzepak na na sierpień-wrzesień od 12·10 do 12·20, na wrzesień-październik od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda zmienna.

— **Budapeszt** 17 czerwca. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od 9·20 do 9·23, na październik od 7·87 do 7·88; żyto na październik od 6·54 do 6·55; owies na październik od 5·72 do 5·73; kukurydza na lipiec od 5·04 do 5·05, na sierpień od 5·12 do 5·13; rzepak na sierpień od 11·55 do 11·65. Oferty na pszenicę rezerw. Chęć kupna spokojne. Usposobienie lepsze. Pogoda piękna.

Wiedeń 17 czerwc. (Giełda południowa. godzina 12 m. 30). Marki 117·40, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakł. kred. 683·—, Akcje węg. zakł. kred. 703·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 542·—, Akcje Bankvereinu 455·—, Akcje Länderbanku 422·75, Akcje kolei państw. 698·50, Lombardy 79·50, Akcje kolei Elbethal 450·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 411·50, Akcje Rima Muranji 517·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 108·25, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 17 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 214·50, Towarz. dyskontowe 187·—. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

FELIKS KAROL KOHMANN

naczelnik biur pom. kolei państwowych i członek stow. „Czynnej miłości bliźniego"

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 17-go czerwca 1902 r. przeżywszy lat 67.

W smutku pogrążona żona, z dziećmi i wnukami zapraszają na obrzęd pogrzebowy krewnych, przyjaciół i znajomych, który odbędzie się dnia 18 czerwca b. r. o godzinie 5 tej popołudniu z domu żałoby przy Zyblikiewicza l. 17, na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. O. Weber ze Złoczowa. Ks. M. Puzyna z Gwoździca. L. Podhorski z Ukrainy. A. Podoski z Podola ros. A. Misiągiewicz z Sanoka. Hr. A. Męciński z Dukli. A. Doschot z Pałachicza. L. Strasiewicz z Warszawy. F. Gołąbek, W. Tarnawski z Kijowa. S. Bstreicher z Krakowa. F. Kolessa z Sambora. A. Lisowiecki z Niegłowic. E. Majewicz z Zakopanego. J. Haleczka z Kołomyi. W. Michałowska z Podola ros. E. Siegler z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Radca Kolosváry z Krakowa. B. Dewisz z Daszawy. St. Bogdanowicz z Dolinian. W. Rojecki z Łaszczkowa. H. Krzyżanowska z Liska. M. Słotwińska z Krukienic. M. Selger z Kolbuszowej. Dr. R. Schwabe z Wiednia. K. Polański z Pudnika. Dr. Fr. Hudeczek z Wiednia. Fr. Krothy z Hamburga. R. Finganek z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

L. 15.437.

Ogłoszenie.

C. k. Rada szkolna krajowa poszukuje dla umieszczenia niektórych klas c. k. II. (niemieckiego) gimnazjum we Lwowie do najęcia od dnia 1. stycznia 1903 sześciu sal szkolnych w rozmiarze każda co najmniej po $50m^2$, a oprócz tego trzech pokoi w rozmiarze każda po $25 m^2$, i odpowiedniego pomieszkania dla sługi szkolnego, położonych w jednej realności w śródmieściu w bliskości budynku wspomnianego c. k. gimnazjum.

Czas trwania najmu najmniej trzyletni.

Szczegółowe oferty wraz ze szkicem sytuacyjnym proponowanych do najęcia ubikacyj uwidoczniającym ewentualne propozycje odpowiednich adaptacji i rekonstrukcji w celu uzyskania żądanych rozmiarów lokalności wnosić należy najdalej do 10 lipca 1902 do c. k. Rady szkolnej krajowej (Sekcja II), gdzie zasięgnąć można w godzinach urzędowych bliższych informacji co do warunków najmu.

Lwów, dnia 11 czerwca 1902. 754

Z c. k. Rady szkolnej szkolnej krajowej



Obwieszczenie.

Prez. 9981
15 L/2

Prezydjum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo dobudowy i rekonstrukcji gmachu dla sądu powiatowego z aresztami i urzędu podatkowego w **Bolechowie.**

Oferty wnosić należy do biura c. k. ministerjalnego starszego Radcy budownictwa *Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 1* najdalej do 21 czerwca 1902 godzina 10 przed południem.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż star. Radcy budownictwa w godzinach od 9 do 12 przed południem.

Lwów, dnia 14 czerwca 1902. 757

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego